

 Harlequin®

Medical®

Melanie
Milburne
Niewinny flirt



Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Bookarnia Online](#).

Melanie Milburne

Niewinny flirt

Tłumaczyła
Monika Krasucka



<http://www.harlequin.pl>

Tytuł oryginału: The Man with the Locked Away Heart

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2011

Redaktor serii: Ewa Godycka

Opracowanie redakcyjne: Ewa Godycka

Korekta: Urszula Gołębiowska

© 2011 by Melanie Milburne

© for the Polish edition by Arlekin - Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2012

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych lub umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Medical są zastrzeżone.

Arlekin - Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

Skład i łamanie: COMPTExT®, Warszawa

ISBN 978-83-238-8752-2

MEDICAL -506

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Gemmo, ktoś do ciebie. - Narelle, recepcjonistka i pielęgniarka w jednej osobie, zajrzała do gabinetu.

- Jeszcze jeden spóźnialski pacjent? - Gemma uniosła głowę znad stosu dokumentacji medycznej. Po dwunastu godzinach pracy marzyła o powrocie do Huntingdon Lodge i solidnej drzemce.

- Nie. - Narelle konspiracyjnie przysłoniła usta. - To policjant. Sierżant.

- Sierżant? - Gemma wyprostowała plecy. - A co on tu robi? Stało się coś?

- Nie, to ten nowy, co ma zastąpić Jacka Chugga.

Pewnie przyszedł, żeby się przedstawić. Mam zostać, dopóki nie wyjdzie?

- Oczywiście, że nie. Wracaj do domu, i tak zostałam dziś dłużej. Nie sądziłam, że załatwienie transportu dla Nicka Goglina zajmie nam tyle czasu.

- Myślisz, że z tego wyjdzie?

- Trudno powiedzieć. - Gemma wzruszyła ramionami. - Przy urazach czaszki ciężko coś przewidzieć.

Neurochirurdzy z Brisbane skontaktują się z nami, jak tylko będzie coś wiadomo. Póki co możemy się tylko modlić, żeby wybudził się ze śpiączki i żeby jego mózg na tym nie ucierpiał.

- Całe Jingilly Creek będzie trzymało za niego kciuki - rzekła Narelle z westchnieniem. - Skoro nie jestem ci już

potrzebna, zbieram się. I zaraz ci przyślę twojego gościa. To na razie, trzymaj się.

- Ty też, Narelle. Dzięki!

Gemma usłyszała kroki w korytarzu, po czym ktoś energicznie zapukał do drzwi.

- Zapraszam! - zawołała, układając wargi w uprzejmy zawodowy uśmiech.

Ten uśmiech zbladł, ledwie gość przestąpił próg.

Gemma z niedowierzaniem wytrzeszczyła oczy. Z jakiegoś powodu spodziewała się ujrzyć pięćdziesięciokilkulatka z lekką nadwagą, który w oczekiwaniu na upragnioną emeryturę zdecydował się przyjąć posadę na głębokiej prowincji. Wyobrażała sobie niewysokiego łysawego jegomościa, wypisz wymaluj jak Jack Chugg, którego miał zastąpić.

W ogóle nie przyszło jej do głowy, że w drzwiach gabinetu stanie wysoki, dobrze zbudowany trzydziestokilkuletni brunet w dopasowanych dżinsach i białej sportowej koszuli. Piękny jak młody bóg.

- Doktor Kendall? Sierżant Marc di Angelo - przedstawił się, pokonawszy dwoma krokami dzielącą ich przestrzeń.

Podawała mu rękę, co dało taki efekt, jakby użył wobec niej paralizatora.

- Witam pana... - wykrztusiła, czując, jak pod wpływem przenikliwego spojrzenia czarnych oczu chwieje się poza chłodnej profesjonalistki, którą przybrała.

- Przepraszam, że przeszkadzam, tym bardziej że kończy pani dyżur. Dopiero co przyjechałem i pomyślałem, że wstąpię się przedstawić.

- Usiądzie pan? - zapytała, z roztargnieniem wskazując krzesło, które celowo ustawiła nie naprzeciw, ale obok biurka.

Teraz pożałowała, że stoi tak blisko, bo wystarczył jeden niewielki ruch, by długie nogi sierżanta di Angelo dotknęły jej nóg. Wolała na nie nie patrzeć, więc odważnie spojrzała gościowi w oczy. I utonęła w nich jak w mrocznym jeziorze, tak bardzo były tajemnicze, nieodgadnione i nieprzeniknione.

Sierżant di Angelo chyba sporo się w życiu naoglądał, ale nie był gotów, by uchylić przed kimś rąbka tajemnicy.

- Witamy w Jingilly Creek. Mam nadzieję, że będzie się tu panu dobrze mieszkało - powiedziała z zawodową uprzejmością.

- O ile zdołałem się zorientować, będzie to spora odmiana po miejskim życiu.

Gemma od razu zwróciła uwagę na jego „wielkomiejski” szyk. Modne džinsy, niedbała, ale stylowa fryzura, dwudniowy zarost... Jaki diabeł przygnał go na takie zadupie? Ciekawe, czy zabrał ze sobą żonę albo dziewczynę?

- Fakt, niewiele się tu dzieje, ale od czasu do czasu mamy swoje pięć minut - odparła.

- Jak długo pani tu jest?

- Trzy lata. Przyjechałam z Melbourne. Chciałam, i nadal chcę zrobić coś dla interioru. Na prowincji zawsze brakuje lekarzy. Podobnie jak was, policjantów.

- Co panią tu trzyma, jeśli wolno zapytać? Jak na mój gust miejsce jest mało ciekawe, powiem więcej, niewdzięczne dla młodej niezamężnej kobiety.

- Skąd pan wie, że nie mam męża?

Wymownie spojrzał na jej kurczowo splecione dłonie.

- Nie nosi pani obrączki - stwierdził, a Gemmie zdawało się, że w jego czarnych jak noc oczach dostrzega drwinę.

- I co z tego? - obruszyła się.

Naprawdę wygląda na tak zdesperowaną i samotną, jak czasem się czuje? Przez pierwszy rok po przyjeździe leczyła złamane serce. Z dobrym skutkiem. Przeszło jak ręką odjął. Czyżby Marc robił aluzję do jej wyglądu?

Zapuściła się, więc uznał, że jest sama. Prawda, że makijaż miała minimalny, powinna też zrobić świeże pasemka. Nie mówiąc już o pofarbowaniu odrostów.

Wyregulowanie brwi też by nie zaszkodziło. Chciała to zrobić wczoraj, ale zasnęła przed telewizorem.

- W pracy nie noszę biżuterii - oznajmiła - podobnie jak większość lekarzy.

- Punkt dla pani. - Leciutkie drgnienie górnej wargi było jedyną formą uśmiechu, na jaką potrafił się zdobyć.

Przedłużająca się cisza stawała się niezręczna. Gemma zastanawiała się, czy sierżant milczy celowo. Pewnie próbuje ją rozgryźć, na własny użytek tworzy jej psychologiczny profil. Podobno gliniarze tak mają. Uczy się ich uważnej obserwacji, odczytywania mowy ciała i wyłapywania podtekstów. Sierżant di Angelo musi być mistrzem w swoim fachu. Nie chciała być banalnie łatwym przypadkiem, więc siadła sztywno wyprostowana i skrzyżowała ręce i nogi. Przy okazji niechący trąciła go stopą.

Spojrzał na nią zaintrygowany, jak mężczyzna na atrakcyjną kobietę, lecz natychmiast zdusił w sobie iskrę.

- Mieszka pani w Huntingdon Lodge, tak? - zapytał ni z tego, ni z owego.

- Ma pan zdumiewająco dokładne informacje jak na kogoś, kto dopiero co przyjechał. - Spojrzała na niego z zaciekawieniem.

- Co w tym dziwnego? - Wzruszył ramionami. - W takiej dziurze wszyscy wiedzą wszystko o wszystkich. Nietrudno zdobyć informacje.

- Mieszkam w Huntingdon Lodge od przyjazdu.

Gladys Rickards była moją pacjentką. Od śmierci męża samodzielnie prowadziła gospodarstwo agroturystyczne. Widziałam, że czuje się samotna i łaknie kontaktu, więc postanowiłam z nią zamieszkać. Zaprzyjaźniłyśmy się. Chyba dlatego tak się tutaj zasiedziałam. Nie chciałam opuszczać Gladys, zwłaszcza że ostatnimi czasy potrzebowała mojej pomocy.

- Pani Rickards niedawno zmarła, prawda? - Wpatrywał się w nią przenikliwie.

Poruszyła się niespokojnie. Krępowało ją, że obcy człowiek tak szybko poznał fakty z jej życia. Ciekawe, co jeszcze wie?

- Rzeczywiście. Nawet pan sobie nie wyobraża, jaka to dla nas strata. Gladys była podporą lokalnej społeczności, wszyscy ją kochali. Od jej śmierci minął ponad miesiąc - westchnęła - a ja wciąż nie mogę uwierzyć, że nie czeka na mnie w domu.

- Na co zmarła?

Gemma zmarszczyła brwi.

- Jak to, na co? - Zmarszczyła czoło. - Miała osiemdziesiąt dziewięć lat, proszę pana! Chorowała na cukrzycę, której powikłaniem była niewydolność nerek. Kiedy okazało się, że sytuacja jest poważna i praktycznie nie ma już ratunku, Gladys zdecydowała, że chce umrzeć w domu.

- Była pani przy niej do końca?

Gemmie nie spodobał się ton, jakim sierżant zadał pytanie. Odniosła niemiłe wrażenie, że jest przesłuchiwana.

- Panie sierżancie, tak się składa, że byłam świadkiem śmierci wielu pacjentów - oznajmiła. - Chyba nie muszę panu tłumaczyć, że z Jingilly Creek jest daleko do ośrodków zdrowia wyposażonych w sprzęt do dializy lub przeszczepu. Zresztą nawet gdyby taka placówka była w miarę blisko,

Gladys nie chciałaby, aby na siłę przedłużano jej życie. Przeżyła je szczęśliwie i godnie, i po prostu uznała, że nadszedł jego kres. A dla mnie to był zaszczyt, że mogę jej w tych ostatnich chwilach towarzyszyć i pomagać. Gladys zawsze była dla mnie bardzo serdeczna.

- Rzeczywiście, musiała być do pani bardzo przywiązana - stwierdził, przeszywając ją wzrokiem. - Huntingdon Lodge jest teraz pani własnością, prawda?

Gemma zachodziła w głowę, kto udzielił mu tych wszystkich informacji. Nie podejrzewała o to Raya Granta, chwilowo jedyne go policjanta w miasteczku.

Widziała się z nim przed godziną i w ogóle nie wspomniał o przybyciu nowego kolegi.

- Nie wiem, jaki cel ma ta rozmowa, ale zapewniam pana, że nie miałam pojęcia, że Gladys zapisała mi swój majątek. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy.

- Jak zareagowała na to jej rodzina?

- Jedyne dziecko Gladys i Jima zmarł czterdzieści lat temu - odparła, siląc się na spokój. - Miała wprawdzie kuzynów, ale z nikim nie utrzymywała bliższych kontaktów.

- Jednym słowem miała pani szczęście odziedziczyć cały jej majątek. - To ni pytanie, ni stwierdzenie kojarzyło się jednoznacznie. Z oskarżeniem.

- Podobnie jak wiele starych farm w tych okolicach, Huntingdon Lodge jest mocno zaniedbane. Żeby znów zaczęło przynosić zysk, trzeba by sporo zainwestować.

- Co pani planuje? Zatrzyma je pani czy sprzeda?

- Jeszcze nie wiem... - odparła, choć nie było to do końca zgodne z prawdą.

Z jednej strony zdawała sobie sprawę, że dla kogoś, kto jak ona ma zerowe doświadczenie rolnicze, prowadzenie farmy będzie sporym problemem. Z drugiej zaś strony było

to pierwsze miejsce, w którym po śmierci matki poczuła się jak w domu. Zdawała sobie sprawę, że mieszkańcy Jingilly Creek mieliby jej za złe, gdyby od razu sprzedała gospodarstwo. Dlatego postanowiła trochę odczekać, pomieszkać na farmie i podjąć ostateczną decyzję, gdy od śmierci Gladys minie dostatecznie dużo czasu.

- Nie tęskni pani do miejskiego zgiełku?

Gemma chwilę zwlekała z odpowiedzią. Musiała być ostrożna, bo dociekliwy rozmówca ani na chwilę nie przestawał jej obserwować, czekając na jakieś potknięcie.

- Nie rozumiem, czemu mają służyć te pytania, sierżancie. Uprzedzam jednak, że jeśli będzie pan urzędzał miejscowym takie przesłuchania, pański pobyt tutaj nie będzie przyjemnym doświadczeniem.

- Mimo to zaryzykuję. - Szybki uśmiech, który jej posłał, nie objął oczu. Te przez cały czas były poważne. - Dziękuję pani za rozmowę - powiedział, podnosząc się z krzesła.

Gemma również wstała, ale czuła w nogach słabość.

Gabinet wydał jej się nagle mały i ciasny w kontraście z potężną sylwetką sierżanta. Gemma wyraźnie czuła jego zapach, przyjemną mieszaninę cytrusowej wody kolońskiej i rozgrzanego ciała. Męskiego i silnego.

- Jak długo pan u nas zabawi? - spytała z uprzejmości.

- Nie wiem. To zależy.

- Rozumiem, że przyjechał pan tu tylko na zastępstwo?

- Można tak powiedzieć.

- Widział się pan już z Rayem Grantem? Pojechaliśmy razem do wypadku, ale w ogóle nie wspominał o pana przyjeździe.

- Dopiero do niego dzwoniłem, żeby powiedzieć, że już jestem. Od pani pojedę na komisariat, żeby się z nim poznać.

Proszę – podał jej wizytówkę – na wypadek, gdyby chciała pani pilnie się ze mną skontaktować.

- Gdzie się pan zatrzymał? – zapytała, tym razem nie z uprzejmości, lecz z ciekawości, bo w miasteczku tak małym jak Jingilly Creek o nocleg nie jest łatwo.

A sierżant di Angelo nie wyglądał na kogoś, kto zgodzi się koczować w pokoiku nad pubem.

- Na razie zakwaterowali mnie w pensjonacie Drover's Retreat.

- Z tym pensjonatem to raczej bym nie przesadzała. Może kiedyś to miejsce faktycznie nim było, ale dziś może pan liczyć na małą klitkę ze wspólną łazienką na korytarzu, ziemniaczane puree z kielbasą na kolację i zimne piwo. Na tym koniec luksusów.

- Może mi pani polecić coś innego?

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Bookarnia Online](#).